

ANDRZEJ SZOSTEK MIC

PSYCHOLOGIA I ETYKA: POSTULATY SŁUSZNE I TRUDNE

Artykuł prof. Brzezińskiego czyta się z zainteresowaniem, bo też pisany jest z pasją, a zarazem refleksje Autora oparte są na gruntownym jego doświadczeniu jako psychologa badacza, psychologa dydaktyka, a także członka wielu komisji i zespołów, których zadaniem jest utrzymanie odpowiedniej jakości kształcenia na kierunku „psychologia”. Od razu wyznam, że opinie Autora podzielam w tej mierze, która leży w ramach moich kompetencji. Poza tą kompetencją są uwagi i przykłady odnoszące się do nadużyć, których rozpoznanie wymaga gruntownej wiedzy psychologicznej. Szereg innych spostrzeżeń i konkluzji dotyczących bądź to metodologii badań naukowych, bądź bolączek związanych z dzisiejszą edukacją uniwersytecką w Polsce, bądź wreszcie (zwłaszcza) etycznych aspektów kształcenia psychologów oraz wykorzystywania psychologicznej wiedzy w życiu społecznym prowokuje mnie do komentarzy, które poniżej przedstawiam. Komentarze są dwa: jeden stanowi swoiste wzmocnienie niektórych refleksji prof. Brzezińskiego, drugi zwraca uwagę na trudności w realizacji wielu słusznych jego postulatów. Nie muszę dodawać, że w krótkim głosie dyskusyjnym nie podejmuję wszystkich kwestii, do podjęcia których artykuł prof. Brzezińskiego prowokuje.

1. ETYCZNY WYMIAR ZAWODU PSYCHOLOGA I WYNIKAJĄCE STĄD WYMOGI DOTYCZĄCE KSZTAŁCENIA PSYCHOLOGÓW

Wśród bolączek związanych z kształceniem psychologów w obecnych warunkach akademickiej edukacji są takie, które nie są dla psychologii specyficzne, a które budzą poważne niepokoje natury moralnej. Jedną z nich jest *gwałtowne* (w ostatnich latach) *upowszechnienie kształcenia akademickiego*, któremu nie odpowiada równie znaczący wzrost dobrze przygotowanej kadry akademickiej, zdolnej unieść ogrom zadań wynikających z upowszechnienia kształcenia. Popularność niektórych kierunków studiów (a psychologia do nich należy) sprawia, że coraz więcej uczelni, publicznych i prywatnych, uruchamia te kierunki, licząc na zwiększenie liczby studentów, co przekłada się na etaty naukowo-dydaktyczne oraz przynosi uczelniom wymierne korzyści finansowe. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by przewidzieć skutki takiego stanu rzeczy. Godzi się przypomnieć, że kształcenie dobrze przygotowanej kadry to proces z natury powolny, wymagający od przyszłych naukowców i dydaktyków szkół wyższych przejścia długiej i trudnej drogi nabywania odpowiedniej wiedzy i umiejętności i nie każdy zdolny jest tę drogę satysfakcjonująco przejść. Naciski (społeczne, akademickie, finansowe) na przyspieszenie tego procesu mogą skutkować tylko psuciem jakości samej kadry, a nad tym z biegiem czasu coraz trudniej zapanować, bo zwiększająca się liczba kiepskich specjalistów będzie obniżała standardy kolejnych pokoleń naukowców i nauczycieli akademickich. To poważny problem natury *moralnej*. Świat nauki słusznie postrzegany jest jako świat rzetelnego dociekania prawdy i formowania w takim duchu młodzieży akademickiej. Nierzetelność w spełnianiu szczytnej roli badacza i nauczyciela akademickiego jest rodzajem oszustwa, które musi przynosić fatalne skutki zarówno dla samych oszustów, jak i dla całego społeczeństwa. Szczupłość miejsca przewidzianego na niniejszy głos w dyskusji nie pozwala mi tego wątku rozwinąć, sygnalizuję go więc tylko, podkreślając jego naprawdę poważny charakter.

Ten medal ma jednak i drugą stronę, równie niepokojącą i równie zasługującą na surową ocenę moralną. Niż demograficzny, połączony z mnogością powstałych już i wciąż powstających nowych uczelni, powoduje spadek liczby kandydatów na studia na niektóre kierunki. Kiedy liczba studentów rosła, poszczególne instytuty naukowo-dydaktyczne, wydziały i uczelnie z radością angażowały nowych pracowników, co przyczyniało się także do umacniania rangi samego instytutu (wydziału, uczelni). Ale kadrę pracowników znacznie łatwiej rozbudować, niż ją uszczuplać. Niełatwo jest zwalniać pracowników, a przez to

pośrednio pomniejszać znaczenie jednostki naukowo-dydaktycznej. Wiele uczelni podejmuje w tej sytuacji wysiłek otwarcia nowych kierunków studiów, w ramach których dotychczasowa kadra może być wykorzystana – ale to proces trudny i nie zawsze przynoszący oczekiwane efekty. Najłatwiej jest obniżyć wymogi wobec studentów: przyjmować coraz słabszych, także tych, którzy zamierzali studiować co innego, ale gdzie indziej się nie dostali, „przepuszczać” ich coraz łagodniej przez sита egzaminacyjne, obniżać wymogi związane z dyplomem licencjata lub magistra. Skutkiem tego jest promowanie *złego etosu studiowania*. Dobry etos – w największym skrócie – powoduje, że słaby student wstydzi się swej słabości i albo szuka form doksztalcenia, albo rezygnuje z tej drogi życiowej jako jemu nie odpowiadającej. Zły etos wyraża się tym, że dobry student wstydzi się swej inteligencji i ambicji, udaje gorszego, niż jest – i w efekcie staje się coraz gorszy. Obserwuję tę niepokojącą zmianę etosu na niektórych kierunkach studiów. Może psychologia dziś jeszcze jest dostatecznie popularna, by z tym problemem nie musiała się zmagać, ale czynniki, które dają się zaobserwować gdzie indziej, z czasem dotkną i psychologii, bo moda na psychologię nie będzie trwać wiecznie, a dysproporcja pomiędzy liczebnością studentów a liczebnością uczelni jest niełatwa do usunięcia.

Bardzo ważne wydaje mi się zwrócenie uwagi na możliwości *niemoralnego wykorzystywania wiedzy psychologicznej*, o czym prof. Brzeziński mówi zwłaszcza w odniesieniu do reklamy. Psycholog (podobnie jak socjolog) ma tę przewagę nad zwykłym śmiertelnikiem, że lepiej zna mechanizmy pomocne w kształtowaniu określonych postaw, ukazywaniu atrakcyjności poszczególnych towarów, zachęcaniu do ich kupna itp. To ważny temat, który chyba dotąd w literaturze i w dyskursie społecznym nie został dostatecznie gruntownie podjęty. Pomstujemy – słusznie – na rozpowszechnioną w państwach totalitarnych ideologiczną propagandę, która polega na swoistym „praniu mózgów”, której istotnym elementem jest ograniczenie dostępu do informacji i cenzura, a która wykorzystuje całą gamę mechanizmów zwodzenia ludzkiego umysłu; mechanizmów natury socjopsychologicznej. W krajach nietotalitarnych te mechanizmy są także wykorzystywane, a mogą być tym groźniejsze, że są bardziej dyskretne, perswazyjne, nie odwołujące się do jawnej, prymitywnej i przez to łatwiejszej do zidentyfikowania propagandy. Angażuje się psychologów nie tylko do promocji reklamowanych artykułów, ale także do budowania pozytywnej wizji aktorów życia politycznego, do kształtowania określonych opinii społecznych itp. To skądinąd zrozumiałe. Głupcem byłby ten, kto by psychologiczne aspekty promowania towarów, osób i opinii zaniedbywał. Ale warunkiem koniecznym takiego zaangażowania wiedzy psychologicznej jest to, by sam psycholog był

przekonany o tym, że ten towar, osoba lub idea są godne takiej promocji i by nie nadużywał znanych mu technik do nieuczciwego dyskredytowania konkurencji. Wiem, że postulat prawości psychologa w tej dziedzinie brzmi naiwnie; praktyka stosowana w wielu krajach zdaje się świadczyć o tym, że nikt się takimi skrupułami nie przejmuje. Rozpowszechnienie złych praktyk nie czyni ich jednak mniej złymi. Niebezpiecznie łatwo ulegamy złudzeniu, że z upowszechnienia złych zachowań można uczynić parawan mający zakryć lub pomniejszyć odpowiedzialność za własne czyny.

To prowadzi do kolejnego cennego postulatu zawartego w artykule prof. Brzezińskiego: by w kształceniu psychologa docenić wymiar etyczny tego kształcenia. Nie wiem, jak postulat ten wprowadzić w życie (o czym niżej), ale jest on niezmiernie doniosły, zwłaszcza w odniesieniu do zawodów zaufania publicznego, do których niewątpliwie psychologia należy. Nie chodzi o samą wiedzę z dziedziny etyki (jej historii, najważniejszych stanowisk i sporów), choć wiedza ta również może być psychologowi bardzo przydatna. Chodzi bardziej o kształtowanie *wrażliwości moralnej*, jak też stanowiącego jej konsekwencję *poczucia odpowiedzialności społecznej* za wykonywany zawód, tę zaś kształtuje się nie tylko i nie głównie przez wykłady. Sprawa jest trudna, bo nikomu nie można tej *wrażliwości* „wdrukować”, nawet z zastosowaniem odpowiednich technik psychologicznych. Można i trzeba stwarzać warunki do jej kształtowania i dojrzwania, ale ostatecznie człowiek – wolny podmiot swych myśli i czynów – sam ten trud musi podjąć. Ten wymóg związany z kształceniem psychologów jest trudny. Jak sprawdzić tę dojrzałość moralną u studenta kończącego studia psychologiczne? Jak wykluczyć tych, którzy – wiedząc o takich wymogach – zachowywać się będą poprawnie, by zdać odpowiednie testy, gdy w gruncie rzeczy zależy im będzie wyłącznie na tym, by na nabytej wiedzy i dyplomie dobrze urządzić sobie życie? Obawiam się, że niezawodnych kryteriów tu nie ma. Ale ważne jest tworzenie odpowiedniej aury, odpowiedniego etosu środowiska, który będzie miał jakiś wpływ na proces kształcenia i na tych, którzy temu procesowi się poddają. To znów temat wymagający rozwinięcia, na które tu nie ma miejsca.

2. PROBLEM SKUTECZNEGO WPROWADZANIA W ŻYCIE MĄDRYCH POSTULATÓW

Artykuł prof. Brzezińskiego zawiera nie tylko diagnozę obecnej kondycji pracy psychologa oraz kształcenia do tego zawodu, ale i szereg postulatów mających na celu poprawę tej kondycji. Szczegółowych propozycji Autora w tym

względnie nie zamierzam tu rozważać; to zadanie głównie samych psychologów. Podstawowy niepokój wyraża się pytaniem: co zrobić, by te i inne słuszne projekty wprowadzić w życie? Nie łudźmy się: magicy uprawiający psychologię na podstawie wróżb z kart taroka, szamani i innego typu pseudopsychoterapeuci nic sobie z uwag prof. Brzezińskiego i całej ewentualnej dyskusji jego artykułem wywołanej robić nie będą. Zawsze znajdą się ludzie, którzy dadzą się zwieść ubraną w pseudonaukowy język ofertą uleczenia ich psychicznych dolegliwości, bo oferta takich magicznych uzdrowicieli jest prostsza, mniej wymagająca, a obiecująca znacznie więcej, niż mogą obiecać psychologowie. Uczciwa psychologia, podobnie jak medycyna, takich atutów nie ma. A wielu z tych, których trapią od lat dolegliwości zdrowotne i którym nie pomogła medycyna lub psychologia „tradycyjna”, gotowych będzie rozpaczliwie szukać środków zaradczych u każdego, kto im cudowne uzdrowienie obieca; akurat psychologów nie trzeba przekonywać o tym mechanizmie zachowań. Przykro to mnie, jako księdzu, mówić, ale krytyka takich nagannych praktyk potrzebuje „zębów”: *sankcji karnych* dla tych, którzy się takich praktyk dopuszczają. Tymczasem sam prof. Brzeziński przyznaje, że uchwalona w końcu Ustawa o zawodzie psychologa i samorządzie zawodowym psychologów od dziesięciu lat nie może doczekać się ochrony prawnej. Zapewne jakąś egzekucję tej ustawy powinien zapewnić samorząd zawodowy psychologów (dlaczego dotąd tego nie uczynił?), ale i ta ochrona może się okazać niewystarczająca. Ci, którzy będą epatować społeczeństwo pseudonaukowymi teoriami i praktykami, pozwolą się bez żalu z grona „zawodowych psychologów” wyłączyć, przekonując naiwnych, że reprezentują nową i lepszą psychologię, której zazdrośni i zamknięci w ciasnych schematach tradycyjnej nauki psychologowie nie chcą uznać. Wspomniana ustawa musi mieć silniejszą prawną ochronę, dopuszczającą do „świadczania usług psychologicznych” tylko tych, którzy uzyskają odpowiedni cenzus. Bo skoro pseudopsychologowie mają chętnych klientów (jak mają swoich wiernych widzów wróżbici angażowani w licznych nocnych programach telewizyjnych), to któż im zabroni uprawiać ich proceder? Może zabronić tylko państwo: wyraźna sankcja prawno-karna. Dlatego jednym z pilnych zadań środowiska psychologów jest doprowadzenie sprawy ochrony prawnej zawodu psychologa do końca.

Reforma programu studiów psychologicznych oraz wymogów pracy psychologa, którym wiele uwagi poświęca Autor, wydaje się o tyle łatwiejsza, że powinna ona być dziełem samych psychologów. Obawiam się jednak, że i tu o zgodę może być bardzo trudno. Profesor Brzeziński stawia wysokie wymagania psychologom zatrudnionym w uczelniach: wymagania naukowe (badawcze), dydaktyczne i etyczne. Te ostatnie wydają się szczególnie trudne do wyraźnego

sformułowania i egzekwowania. Ich elementem, co Autor słusznie podkreśla, jest przekazywanie rzetelnej wiedzy, respektującej podstawowe wymogi metodologiczne. Ale jeśli student psychologii ma być formowany, a nie tylko informowany, to zadania etyczne sięgają dalej. *Wychowuje się bardziej postawą niż słowami*. Akademicki nauczyciel psychologii sam musi się odznaczać wysoką wrażliwością moralną, jeśli w tym duchu ma kształtować młodzież. Profesor Brzeziński odwołuje się do kształcenia w seminariach duchownych. Istotnie, w tej instytucji kładzie się duży nacisk na postawę zarówno nauczycieli, jak i studentów. Ale choć seminaria duchowne mają za sobą potężny atut wiary i autorytet Kościoła, to przecież wiadomo, że ten wysiłek wychowawczy nie zawsze jest owocny (by ująć rzecz najdelikatniej), że nie wszyscy księża, w tym także nie wszyscy profesorowie seminariów duchownych, odznaczają się budzącymi respekt i pobudzającymi do naśladowania walorami moralnymi. Jeśli ten postulat „uetycznienia” nie ma pozostać jałową deklaracją, to jak go wprowadzić w życie? Jak sprawdzać wrażliwość moralną i poczucie odpowiedzialności profesorów psychologii – i kto miałby to robić?

Nie mam (i chyba nikt nie ma) gotowych odpowiedzi na takie pytania. Stawiam je nie dlatego, by podważyć słuszność postulatów Autora, ale by uwrażliwić tych, którzy o etykę w zawodzie psychologa się troszczą, na takie szczegóły związane z realizacją tych postulatów. Jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach, a właśnie diabelskich machlojek i sztuczek trzeba się nam tu – jak wszędzie – najbardziej skrupulatnie wystrzeżać.